



Andrzej Gwiazda

Sygnatura notacji: **N1458**

Data urodzenia: **14.04.1935 r.**

Data nagrania: **22.06.2020 r.**

Miejsce nagrania: **studio nagrań Radia Gdańsk, Gdańsk, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Marzena Bakowska**

Czas nagrania: **część I: 53 min, część II: 49 min, część III: 55 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**

część I z III



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Andrzej Gwiazda, urodzony 14 kwietnia trzydziestego piątego roku w Pińczowie.

Czym zajmował się pan przed sierpniem 1980 roku?

Skończyłem politechnikę, byłem inżynierem. Pracowałem oczywiście w przemyśle, jakiś czas na politechnice, potem w przemyśle, tak że sytuacja w przemyśle była mi znana z autopsji.

Jak zaangażował się pan w działalność taką niepodległościową i jakie były przyczyny tego zaangażowania? Wychowanie, jakieś umiłowanie ojczyzny?

To, proszę pani, to akurat było jakby poza moimi decyzjami. Pięć lat skończyłem w transporcie na Sybir, czyli kwestia ojczyzny, no to można Mickiewicza przywołać, prawda? „Ten tylko cię cenić zdoła, co cię stracił”. Ojczyznę straciłem i od dziecka wiedziałem, że ojczyzna, a nawet jedzenie nie jest rzeczą naturalną, tylko trzeba to wszystko zdobywać i o to wszystko trzeba walczyć. Jeżeli chodzi o polityczne [pobudki] to po raz pierwszy poprzysiągłem, że się zemścę na bolszewikach jak dorosnę, kiedy w Pińsku bomba z samolotu z czerwonymi gwiazdami zabiła po sąsiedzku konia, a drugi raz już właśnie w Kazachstanie.

To była też sytuacja w szkole pamiętam.

Słucham?

To była też sytuacja w szkole, kiedy pan tak w sposób stanowczy opowiedział się za taką proniepodległościową postawą.

Wie pani, wróciliśmy do Polski i dla mnie było oczywiste, że w Polsce chcą zrobić to samo, co tam, więc tutaj jakby ukierunkowanie było oczywiste. Z tych sześciu lat pobytu wśród różnych nacji, bo tam była zbieranina z całego imperium, wiedziałem, że nie ma co gadać, że Polak jest lepszy, tylko to trzeba udowodnić, tylko trzeba udowodnić, że Polak jest lepszy od innych, no i tym się kierowałem. Po powrocie do Polski, a szczególnie po powrocie do Gdańska, w zasadzie nie pamiętam, kiedy dowiedziałem się o Powstaniu Warszawskim, ale przypuszczam, że już po powrocie, jeżeli to dotarło szczątkowo, co jest wątpliwe, no ale pamiętam wojnę. Zastanawiałem się, tu, jak w Gdańsku były awantury, gdzie opcja przeciwna chciała tam zagospodarować Westerplatte pod tym budownictwem, zabudować pole walki, ja się wtedy zastanowiłem, skąd mój jakiś niezrozumiały związek - urodziłem się w Pińczowie, mieszkalem w centralnej Polsce w Ostrowcu Świętokrzyskim, na końcu rodzice się przenieśli do Pińska, z Pińska nas wzięli na Sybir, i skąd jakieś takie mocne wbicie gdzieś w pamięć świadomość Westerplatte? I właśnie przy tych awanturach zacząłem się zastanawiać, że jak przyjechalśmy do Gdańska to to już było pierwsze, musieć zobaczyć Westerplatte. Skąd się to brało u chłopaka? I przypomniało mi się wtedy wieczorem, my z mamą i babcią, ojciec, który był już wtedy na froncie czy już dokładnie w niewoli albo jeszcze nie, i takie codzienne skupienie przy radiu i komunikat: „Westerplatte jeszcze się broni”, „Westerplatte jeszcze się broni”, i to mi uświadomiło, jak obrona Westerplatte podnosiła na duchu najdalsze Kresy, prawda? Ludzie z tego czerpali nadzieję, no i siłę, bo Westerplatte jeszcze się broni, i potem mi się to przypomniało. Potem było „Hel jeszcze się broni”, „Jeszcze Hel się broni”.

Kiedy nastąpił taki moment, kiedy pan doszedł do wniosku, że trzeba zaangażować się tak organizacyjnie w jakąś działalność podziemną, że chce pan przystąpić do innych ludzi, którzy myślą podobnie?

W zasadzie w [działalność] podziemną się nie zaangażowaliśmy. Proszę państwa, przez cały czas w Polsce trwał front oporu, również w technice, i to w technice było bardzo wyraźne. Gdy pracowałem na politechnice, i to była wyraźna sieć znajomych w różnych krańcach Polski i gdzie dawało się organizować opór - mówię o rzeczach dosyć enigmatycznych, no bo ja na przykład z takiej sieci znałem trzy osoby, nie zawsze osobiście, ale w ogóle wiedziałem, żeby uzyskać powodzenie taka podziemna, bo to już ściśle podziemna akcja, jak na przykład zbiór referatów na konferencję z różnych uczelni, z różnych kierunków, ale referaty napisane tak, że w sumie o konkretną tę chodzi - był wtedy problem połączenia systemów energetycznych Związku Radzieckiego i Polski. Nie mieliśmy wątpliwości, w którą stronę prąd popłynie i próba jakby zablokowania tego. Było siedem referatów, które po złożeniu informacji z tych rozstrzelonych wydawałoby się informacji wynikało, że nie da się zsynchronizować na taką odległość takich długich sieci. Nie zostały zsynchronizowane, czy myśmy się do tego dołożyli czy nie, ale w każdym razie takie działania były i te działania, mówię o tym, bo po tym nie zostało śladu i nie mogło być, bo to musiały być działania znacznie bardziej tajne niż drukowanie ulotek, prawda? Za drukowanie ulotek można było tam odsiedzieć kilka czy kilkanaście dni, natomiast tutaj gdyby powstał cień podejrzeń to od razu ta akcja byłaby udaremniona. To musiała być akcja całkowicie tajna. A jako przykład tej obrony to jeszcze podam, gdy na statkach opłaca się kupować tak

zwane paliwo bunkrowe, czyli zanieczyszczone, i czyścić je na statku. Do tego służą specjalne wirówki, takie trochę podobne do wirówek do mleka, ale znacznie bardziej skomplikowane i o znacznie większych wymaganiach, i Polska kupiła od Laval, Szwedów, licencję na produkcję takich [wirówek], WZK Kraków opanowało produkcję tych wirówek, i wtedy zapadła decyzja RWPG, że mamy to przekazać... znaczy dolary, którymi zapłaciliśmy za licencję to już były polskie, mamy produkcję przekazać do NRD. No więc została przekazana i okazało się, że Niemcy nie potrafili ich robić, więc cała załoga dostała ofertę, delegację służbową do Niemiec, żeby Niemców nauczyć. Delegacja służbowa do NRD to był wielki luksus, wielki sukces, no i wiąże finansowo. Nikt nie zgodził się pojechać, ani inżynier ani robotnik, więc Niemców przywieźli do WZK i w Polsce im nikt nie pokazał, jak się to robi, nie zdradził tajemnicy, dlaczego Polakom to wychodziło, no więc to pokazuje, że ten opór był powszechny, a opozycja gdy ujawniła się jako opozycja to po prostu inni się jakby dołączając też ujawniali, ale to nie był, ten nurt w społeczeństwie tkwił cały czas głęboko i w odpowiednich momentach się ujawniał, sporadycznie się ujawniał. W siedemdziesiątym szóstym roku po wydarzeniach, prawda, radomskich, gdzie też spalono komitet i w represji powstała grupa, która niosła w zasadzie pomoc tym prześladowanym robotnikom z Radomia, zresztą nie tylko z Radomia, ale po siedemdziesiątym szóstym roku była akcja, prawda, społecznych przeciwko partii prześladowanym ludziom, no i nazwali się zgodnie ze swoim zadaniem Komitet Obrony Robotników. Myśmy się z Wolnej Europy, zresztą akurat wróciliśmy z Hiszpanii i dostaliśmy awaryjnie paszport [śmiech] - pojechaliśmy do Hiszpanii wróciliśmy ku zdumieniu znajomych - wróciliśmy i wysłuchaliśmy, że powstał KOR, no i wtedy propaganda rozpętała taką wielką akcję, że KOR jest izolowaną grupką, która nie ma poparcia społecznego, KOR na to odpowiedział apelem o wyparcie, no więc myśmy z żoną siedli, zastanowili [się], pomyśleli, no i stwierdzili tak: w tej sytuacji, w jaką się Gierek, taka przepompownia dolarów na wschód, uzależnił się od zachodu i w tej sytuacji należy się spodziewać, że więcej jak trzy lata za to nie dostaniemy, no i był wniosek: skoro się znaleźli wariaci, którzy postanowili działać jawnie, to nie mamy innego wyjścia tylko pójść z nimi do więzienia. No i tak się zaczęła opozycja. Potem zaczęły się podziały, natomiast napisaliśmy w związku z tym list do Sejmu, który się nieprzyjemnie kończył, że my, uczestnicy wydarzeń z siedemdziesiątego roku nie mamy wątpliwości, że rację ma KOR, a nie partia. W odpowiedzi dostaliśmy inwigilację i zakaz przekraczania granic PRL, wykasowane w dowodzie wszystkie zezwolenia, no i stwierdziliśmy, że jak nam zamykają drogę na wycieczki, no to te pieniądze, co się na wycieczki odkładało, to przeznaczamy na opozycję, no i się zaczęło. Zaczęło się tak, a jeszcze my, uczestnicy siedemdziesiątego roku, w Gdańsku po siedemdziesiątym roku powstała szeroka akcja, w kilku miejscach zakończona połowicznie czy czasowych sukcesem, czyli hasło „związki bez kierowników i bezpartyjnych”, i to się udało w Centrum Techniki Okrętowej, udało się w stoczni, powstały DCZ-owskie organizacje związkowe, ale wybrany już przez załogę nie z listy, tylko wybrane przez załogę właśnie związki zawodowe bezpartyjnych i bez kierowników. To zostało umiejętnie przez bezpiekę rozbite, natomiast nie znikło z uwagi przede wszystkim robotników, i w późniejszych latach, bo to było po siedemdziesiątym, był siedemdziesiąty szósty, o tym się na halach rozmawiało, o związkach, o tym, że związki zawodowe są sprzedane i właśnie o uwolnieniu związków zawodowych. Dla nas stało się, w opozycji byliśmy niewielu inżynierami z żoną, tak że bardzo niewielu ludzi z opozycji wiedziało, jakie panują warunki w miejscach pracy, w fabrykach, i dla nas było oczywiste, że dwudziestodwuosobowa grupa inteligentów, nawet pracujących, nawet genialnych i pracujących z pełnym poświęceniem nie jest w stanie bronić 13 000 000 pracowników fizycznych, tych robotników, którzy są na co dzień oszukiwani, wyzyskiwani w miejscu pracy, no i doszliśmy do wniosku, że tutaj robotnicy muszą się bronić sami i stąd był nasz pomysł Wolnych Związków Zawodowych, tym bardziej że ta idea była wrośnięta głęboko w pamięci, na halach fabrycznych

się o tym dyskutowało. Naszym zdumieniem był negatywny stosunek, pamiętam, 15 sierpnia to było w siedemdziesiątych siódmym chyba roku, tak, w siedemdziesiątym siódmym, Kuroń był u nas i ja zgłaszałem, myślałem, że KOR się tym zachwyci, a okazało się, że byli przeciwni. Do tej pory nie wiem, dlaczego. No i tak to się zwlekało z tymi związkami, natomiast jak czytamy teraz w dokumentach, to, że cezurą było, że jeżeli ktoś uezbiera grupę trzydziestoosobową to już będzie można zakładać związek zawodowy. No ja nie wiem, ile ja w pracy miałem chętnych, bo nie składałem takich propozycji, no ale znałem 2 000 robotników [śmiech]. Więc było to dość dziwne, ale w końcu Moczulski wystąpił z powołaniem Wolnych Związków Zawodowych, zrealizował to na Śląsku, z tym że dla nas było rzeczą oczywistą, znaczy dla mnie, żony i kilku osób w Gdańsku, że nie ma sensu, że jest błędem w kilka osób ogłaszanie szyldu i teraz zapisujcie się do związku zawodowego, a każdy, kto przyjdzie, trafia pod oczywiście oko, a zdarza się i buta безпеکی. Tu się Krzysztofowi Wyszkowskiemu udało, pojechał do Kuronia i Kuronia przekonał, że jeżeli Kuroń nie zgodzi się na założenie WZZ-ów to WZZ-y założy Moczulski - też była konkurencja, były duże podejrzenia, że Moczulski jest agentem już bardzo poważne wtedy. No i Kuroń się zgodził, a dlaczego to było ważne? Otóż ważne było dlatego, że do dzisiaj nie wiem, z jakich powodów Wolna Europa, czyli ogólnie zachód, przyjmował informacje od Kuronia, od nikogo innego nie, i Ruch Obrony Praw Człowieka strasznie narzekał, że od Kuronia przyjmują, a od nich nie. No więc powoływanie struktury, o której nikt nie wie, czyli danie bezpiecze szans na przygotowanie się i wystawienie się na represje bez możliwości jakichkolwiek skutków, uzyskania jakichkolwiek sukcesów było dość tego, więc czekaliśmy na to w końcu, kiedy Kuroń zgodzi się podać informację, że powstaje taka organizacja, no i Wyszkowski Kuronia przekonał, Kuroń się zgodził, no i powstały Wolne Związki Zawodowe, i myśmy jeszcze mówili: to trzeba będzie zrobić jakieś dyżury, no bo będą ludzie przychodzić - okazało się, że nie przychodzili aż tak gęsto, żeby trzeba było pełnić dyżury, no ale na przykład w Elmorze zainteresowanie było bardzo duże i cała załoga wiedziała i kto, i co, i o co chodzi, natomiast jaki był błąd właśnie Moczulskiego i Świtonia? Oni założyli od razu, zapisało się tam kilkanaście osób, czyli безпека mogła skierować na to skupione uderzenie i te osoby po kolei się wypisywały, ci, którzy nie rezygnowali, no a co oczywiście prasa, propaganda ogłaszała triumfalnie: ten się wycofał, ten się wycofał, ten się wycofał, a tych kilku, którzy zostali, to w zasadzie już nie byli w stanie nic zrobić, tylko jako ofiary represji egzystowali, co nie zjednywało zwolenników - może sympatyków tak, ale nie zwolenników bo tych tracili, blokowało przyłączanie się. Tutaj ten komitet, w Gdańsku była decyzja, jest trzysobowy Komitet Założycielski, a członkostwo nie jest tajne, tylko go nie ma, są uczestnicy, ale nie członkowie, uczestnicy dyskusji, uczestnicy spotkań, czyli tutaj nie dawało jakby pola do represji, natomiast Komitet Założycielski trafiał pod ochronę osiemdziesiątej siódmej i osiemdziesiątej ósmej deklaracji Międzynarodowej Organizacji Pracy, którą w pięćdziesiątym szóstym roku, chyba w październiku czy w listopadzie, ratyfikował polski Sejm, czyli były tutaj prawem obowiązującym, czyli myśmy byli faktycznie pod osłoną prawną, no i można było powiedzieć dość... Okres nastąpił intensywnej pracy, bo kiedy u nas już się trafiało, że każdy z tych bardziej zorientowanych, który mógł poprowadzić spotkanie, to miał dwa spotkania dziennie, a było to bardzo odpowiedzialne - trzeba było zgubić ogon, bo byliśmy już pod stałą inwigilacją, również osobową, telefonów nie było, więc [byliśmy] pod stałą obserwacją, trzeba było zgubić obstawę, żeby nie spalić tych, którzy przychodzą na spotkanie i przedostać się bez wiedzy безпеکی w umówione miejsce, no a potem spotkanie jedno a tu drugie. Wtedy jak spałem cztery godziny przez te dwa lata to był sukces, to byłem zadowolony, często zdarzało się, że coś trzeba było zrobić. Ja wiem, znam tematy, które ja prowadziłem i głównie chodziło o ekonomię, ponieważ doskonale znałem strukturę fabryki. Uważam największym takim sukcesem było właśnie ukierunkowanie WZZ-ów na analizę ekonomii przedsiębiorstwa, no bo wytłumaczenie pierwszych: więcej

to by chciał każdy - jak się chce więcej to trzeba uzasadnić dlaczego, czyli musicie sprawdzić, jakie zyski są przedsiębiorstwa, a ile z tego dostają pracownicy. Myśmy o niepodległości nie mówili, myśmy mówili: „Sprawdźcie pod względem ekonomicznym zakład pracy”. Inni oczywiście byli i z literatury, i z historii, były prelekcje czy wykłady - mówię „prelekcje” - to się wszystko odbywało w grupach do pięciu osób, pięcioosobowa to już była duża, ale mniej więcej ta grupa, która rozpoznawała ekonomię, na piąte i szóste spotkanie tego typu to przychodzili z wnioskiem: tu nie ma co mówić o związkach zawodowych, tu trzeba się [odciąć] od tego Związku Radzieckiego, bo wszystkie, nawet drobnutkie przedsiębiorstwo, okazywało przy analizie, znajdowali, że wykazują jakiś szarwark na rzecz nie Polski, tylko systemu. Tak że w roku osiemdziesiątym wydaje mi się była na wybrzeżu doskonale, całkiem dobrze przygotowana już grupa ludzi, i to rozproszona po zakładach, po kilka osób, po jednej w zakładzie, którzy byli w stanie zająć się sprawami państwa. W zasadzie ich działalność kierunkowała, że trzeba się zająć sprawami państwa, że w jednym zakładzie się tego [nie zrobi]. W jednym zakładzie można wywalczyć rękawice, buty i herbatę czy kawę przynależną, ale większe sprawy już trzeba realizować w skali państwa.

W sierpniu 1980 roku był pan formalnie w Elmorze zatrudniony.

Tak.

Kiedy pan dowiedział się o strajku i w jaki sposób zaangażował się już w tych pierwszych momentach?

Wie pani, jeszcze trzeba... Przez Polskę przetaczała się fala dla nas dziwnych strajków, dlatego że oczywiście mieliśmy nadzieję, że strajki będą wybuchaly w tych ośrodkach, gdzie jest opozycja jakoś zakotwiczona bardziej, natomiast okazało się, że wybuchają strajki, gdzie opozycja nie miała żadnych kontaktów, i to było zastanawiające. Te strajki były bardzo szybko gaszone praktycznie pójściem na ugodę, czyli: „Chcecie podwyżki - macie, macie podwyżki”, i ta fala przez Polskę szła coraz bardziej, już strajkowały zakłady w Tczewie, Polmo w Tczewie strajkowało i w Gdańsku koledzy związkowcy spotykani na ulicach albo nie raz to wiedzieli, gdzie wychodzę z pracy, tego to spotykałem, pytali się: „A kiedy my zaczynamy?”, i ja odpowiadałem na to: „Jak my zaczniemy to porządnie, a nie na dwie godziny czy na pół dnia i o byle co”, tak że tutaj już było oczekiwanie, no a myśmy właśnie... Poza tym uczciwemu człowiekowi nie jest prosto wezwać ludzi do strajku, bo wiadomo, podejmują ryzyko, a my przecież wiemy, że ich nie możemy ochronić jak przyjdą represje, prawda? To będziemy razem z nimi im podlegać, ale nie uchronimy ich, więc nie jest to taka prosta decyzja wezwać ludzi do strajku, no ale wtedy oczywiście przyszła nam z odsieczą безпеka, tak jak na początku, kiedy założyliśmy WZZ-y, no i co robić, ludzi jeszcze nie ma - okazało się trzeba bronić kolegów przed represjami [śmiech], coraz [bardziej] brakowało i jakby wyrobiło zaufanie do WZZ-u, że swoich bronią. Zwolnili Anię Walentynowicz, co było pomysłem zupełnie zaskakującym. Ania już była tak popularna na stoczni, tak znana, że zwolnienie Ani Walentynowicz groziło im poważnym konfliktem. WZZ-y miały jedno: bronić każdego, a więc oczywiście na zwolnienie Ani Walentynowicz WZZ-y zareagowały: apel o obronę Anny Walentynowicz, do tego jeszcze była podpisana ulotka „Jak strajkować”, gdzie były podstawowe [informacje], Komitet Strajkowy, żądania strajkowe, ochrona zakładu pracy, przejęcie zakładu pracy i odpowiedzialność za mienie, przyjęcie odpowiedzialności za mienie zakładu czy fabryki. To nam zajęło trzy dni, siódmego zwolnili Annę Walentynowicz, czternastego mieliśmy już wydrukowane, nie pamiętam w tej chwili ile tysięcy tych ulotek, no i w czwartek zaczęła się akcja. Wszyscy jakby uczestnicy, wszy-

szy WZZ-owcy mieli jedno [zadanie], no była jeszcze zasada: członkiem WZZ-u mógł być tylko pracujący, chociaż członkostwa nie było [śmiech], ale członkiem WZZ-u mógł być tylko pracujący, no więc wszyscy pracujący mieli za zadanie organizować strajk w swoim zakładzie, czyli nie mogli czy nie powinni się narażać rozdając ulotki, gdzie mogą być aresztowani, w związku z tym kierownictwo strajku w ich zakładzie zostanie aresztowane i rozdawanie ulotek przejęli ci WZZ-owcy, którzy byli zwolnieni z pracy, czyli już nie mieli zakładów, które mogłyby organizować strajk, i studenci. Studenci zbiorczo się mówi z SKS-u, ale to był i ZMP i ze wszystkich już był dosyć duży wachlarz politycznych kierunków w opozycji, więc różnych struktur, różnych przynależności, masowo studenci rozdawali ulotki w kolejkach, tak że jak podobno patrzyło się z góry jak schodzili po schodach z tej kładki kolejowej to było biało, bo wszyscy trzymali przed sobą ulotki, no i o dziewiątej już było wiadomo, że cała stocznia stoi, że nie tylko wydział, że stoi stocznia. Myśmy byli przygotowani na rozpoczęcie strajku następnego dnia i jeszcze w tym strajku z kolegami, z tymi WZZ-owcami z Elmoru po sąsiedzku obeszlśmy gazownię, wodociągi i PKS, który był na tej samej ulicy, składając im jeszcze nieformalną, bo nie było żadnego kierownictwa, taką propozycję, żeby przystępując do strajku zapewnili gaz, wodę oraz komunikację przynajmniej na przykład do ośrodków zdrowia z PKS-em, no i jakby mieliśmy już z tymi załogami umówione, że w razie czego to oni przystępują do strajku, ale nie blokują wody, nie blokują gazu. W piątek to była organizacja strajku, organizacja strajku wewnątrz, oczywiście cały szereg zabiegów. Elmor, fabryka elektryczna, po sąsiedzku ze stocznia, więc oczywiście liniami telefonicznymi połączyli radiowęzły, tak że w Elmorze słyszeli i w całej stoczni. Mija piątek, już w około, jak przypuszczam, sześćdziesięciu zakładach już są zorganizowane i jakby okrzepnięte strajki, czyli już wybrane komitety, wybrane jakieś kierownictwo, uporządkowane te sprawy, no i powstaje oczywista konieczność, ażeby powołać jakieś wspólne ciało, przynajmniej koordynujące, czyli ujednolicejące zażądania strajkowe, uniknięcie ewentualnych sprzeczności, no i z tym pomysłem poszliśmy do stoczni. Stocznia wtedy zatrudniała 16 800 pracowników, Elmor 2 500, to jest duża dysproporcja, więc poszliśmy do stoczni, żeby ze stocznia uzgodnić powołanie takiego Komitetu Koordynacyjnego, do którego by się ściągnęło potem delegatów czy przedstawicieli wszystkich zakładów strajkujących. Akurat jak żeśmy weszli na stocznia, oczywiście z wejściem na stocznia nie mieliśmy żadnych kłopotów, po prostu wchodziło się przez bramy bez jakichkolwiek oporów, no ale właśnie zaczynało się zebranie Komitetu Strajkowego stoczni i Wałęsa z Borusewiczem nas nie wpuścili na salę, bo chcieliśmy to od razu na sali przedstawić, więc postanowiliśmy czekać, jak skończą to wystąpimy z tą koordynacją jak jeszcze będą wszyscy zebrani, no i wtedy usłyszeliśmy, jak Wałęsa ogłasza zakończenie strajku.

Jak pan to odebrał?

Normalna zdrada. Nikt nie miał cienia wątpliwości i całe miasto nazywało to zdradą. No a był przepis, wcale nie trzeba było prawa naciągać tutaj, zakaz grożący sankcjami prawnymi za przebywanie na terenie zakładu produkcyjnego bez przepustki, czyli bez zezwolenia. Baliśmy się, że nas bardzo szybko pod to podciągną, więc prawie biegiem wracaliśmy do Elmoru, mijając przez stocznia, przez szmat stoczni, przed halami stały załogi tych hal, grupy robotników, którzy ze spuszczoneymi głowami słuchali hymnu, który Wałęsa solo śpiewał przez głośniki, czyli dawało to pewną nadzieję, że nie jest, widać było, że ci ludzie byli wyraźnie zawstydzeni, z ich postawy wynikało, no ale myśmy pobiegli do Elmoru. Tam załoga już wiedziała, linie były skasowane, czyli głośniki w Elmorze, radiowęzeł, głośniki zainstalowane w całym [Elmorze], na placach i na halach, powtarzały to, co się działo w stoczni, czyli Elmor już wiedział. Zebrała się cała załoga, ja byłem przewodniczącym Komitetu Strajkowego, więc zabrałem głos

i powiedziałem: „Wobec zdrady stoczni jedynym sposobem uratowania strajku jest skonsolidowanie i zgrupowanie w jeden Międzyzakładowy Komitet Strajkowy wszystkich tych drobnych zakładów, które już strajkują, i to jest jedyny sposób ratowania strajku, ale jesteśmy gotowi jechać do tych załóg z apelem, żeby przystali delegatów, żeby tworzyć wspólny Komitet Strajkowy, ale do każdej załogi, do której się zwrócimy, to odpowie nam pytaniem: »A czy wy nas nie zdradzicie tak samo jak stocznie?«, więc mówię: „Koledzy, musi się znaleźć jeden zakład, którego załoga uroczyście przyrzeknie, że niezależnie od obietnic, niezależnie od zysków i grożących konsekwencji, jeżeli powstanie taki komitet, to nie podejmie indywidualnego [działania] i nie wyłamie się”. Ja mówię: „W razie przegranej strajku cała nienawiść systemu skupi się na tej załodze i trzeba się liczyć przede wszystkim z zamknięciem zakładu, czyli z lockoutem, wyrzuceniem wszystkich na bruk i z półrocznym bezrobociem”, ale mówię: „Trudno, koledzy, trudne to jest, ale padło na nas i teraz my decydujemy o tym, czy strajk się utrzyma i kto jest za”. Mniej więcej 2 200 ludzi zebranych na placu, zaczęły się powoli podnosić ręce, potem las rąk. Okazało się, że dwie osoby się wstrzymały, nikt nie był przeciw, no to już żeśmy poszli i zaczęli organizować Międzyzakładowy Komitet, właśnie mówiąc, wszędzie spotykani [ludzie pytali]: „A czy wy nas nie zdradzicie?”. „Nie zdradzimy dlatego, że załoga Elmoru, 2 000 ludzi przyrzekło, że niezależnie od zagrożeń i co ich będzie za to czekać to nie odstąpi”, no i zaczęli się schodzić delegaci. Z początku byli zwoływani do Elmoru, a gdy wracaliśmy okazało się, już wracaliśmy na resztkach benzyny najkrótszą drogą, żeby było w razie czego najmniej pchania samochodu, że na stoczni siedzą chłopaki z biało-czerwonymi [flagami]. Podjechaliśmy na chodnik, pytamy, a oni mówią: „Zostało nas bardzo mało, wszyscy siedzimy na płocie, żeby miasto widziało, że strajk trwa”, no i wtedy zmieniliśmy po prostu, podjechaliśmy do Elmoru, powiedzieliśmy, żeby tych wszystkich, którzy będą przychodzić, delegaci do MKS-u, [żeby] prowadzić przez tę bramę do stoczni, no i gdzieś o dziesiątej zaczęły się obrady MKS, Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. [Byli] delegaci dwudziestu ośmiu zakładów. Myśmy się przeważnie widzieli po raz pierwszy, no i tak: pierwsze ustalenie, mniej więcej cele strajku, Międzyzakładowy Komitet Strajkowy - to są delegaci wszystkich zakładów strajkujących. No akurat ci byli, no ale ustaliliśmy regulamin: co to jest MKS, wybraliśmy prezydium od załatwiania bieżących spraw, ustaliliśmy również sposób żądań strajkowych, no i tutaj oczywiście każdy delegat przyniósł swoją listę żądań strajkowych, no i zebrani ustalili: „No to w takim razie powołujemy komisję, która ujednolici, na podstawie tych dwudziestu ośmiu list stworzy wspólną listę”. No i tak się stało. Teraz na czym polegało, znaczy jak wyglądały wybory? Nie znaliśmy się, więc wybierano, głosy padały na tych, którzy się czymś pokazali, no więc oczywiście tu WZZ-y z programem i z obmyśleniem, opracowaniem, już przetrwaniem tego miały jak najwięcej ciekawych rzeczy do powiedzenia, a przynajmniej takich rzeczy, które się reszcie podobały, no więc w zasadzie wszyscy WZZ-owcy zostali wybrani, nawet nie ci, którzy byli [delegatami] - no, ja byłem delegatem z Elmoru oczywiście, reprezentowałem Elmor, ale nawet ci, którzy nie byli, nie uczestniczyli jako reprezentanci to ze względu na kompetencje byli wybierani, no i podobnie została wybrana komisja do opracowania listy żądań strajkowych. Komisja potem stwierdziła, że uznała, że najbardziej reprezentacyjne były żądania Elmoru i w związku z tym strukturę żądań elmorowskich wykorzystano jako kanwę, na której [stworzono listę żądań strajkowych]. Potem okazało się, że kiedy mieliśmy zarejestrowanych już chyba 134 czy 135 zakładów, bo ta lista była cały czas otwarta i każdy zakład mógł dopisać lub uzgodnić włączenie ich, przy właśnie 140 gdzieś zakładach postanowiliśmy listę zamknąć i teraz już następni, no bo żeby zakończyć sprawę, już lista była zamknięta i ci, którzy się zapisywali do MKS-u, przyjmowali już tę listę jako swoją. Okazało się, że z tej pierwszej listy trzeba było tylko dopisać jedno żądanie, dotyczące pracy czterobrygadowej, bo akurat wśród tych nikt w czterobrygadowce nie pracował, więc tylko jeszcze jedno żądanie trzeba było dopisać, a tak w ciągu tej nocy w trzecim dniu w ogóle

strajku, w pierwszym dniu strajku MKS-u powstała ta końcowa lista żądań, która stała się, prawda, obiektem bojów na szczelbu państwowym [śmiej].

Chciałabym zapytać właśnie o te emocje, które panu towarzyszyły. Cieszył się pan z tych wszystkich zakładów, które dołączały?

Proszę pani, no tak jak z każdego chętnego, który deklarował się do pracy z WZZ-ami to mało powiedzieć cieszyć, to byli od razu absolutnie zaufani i serdeczni koledzy. A z czym przychodzili może warto powiedzieć: Kołodziej z grupą kolegów przyszli, no i normalnie odbywały się pierwsze: dlaczego w ogóle tego, dwa: co za to grozi, no i potem dyskusja no i przyczyny, dlaczego się deklarujecie. No okazało się, że oni byli bardzo zadowoleni z zarobków, oni zarabiali wtedy po 6 000, to były cztery pensje urzędniczek - no to dlaczego? „Dlatego, że żeby tyle zarobić to musimy się napracować”. Praca w akordzie, szybko, szybko i źle, i oni sami wiedzieli, że muszą źle pracować jeżeli chcą zarobić. Oni byli zadowoleni z zarobków, niezadowoleni byli z metod pracy, ale to wie pani, było już tak wtedy... Tu chodzi o spawanie - przy spawaniu zimny metal ma kontakt z metalem stopionym, czyli 1500 stopni. To się kurczy i trzeba to robić bardzo dokładnie i bardzo stopniowo, żeby to ciepło się rozchodziło, żeby nie powstawały naprężenia i jeżeli się jedzie grubą elektrodą to się jednym ścieżkiem zalewa szparę płynna stalą, a potem to pęka przy kurczeniu. Przy bardzo odpowiedzialnych [pracach] trzeba stosować cienkie elektrody, spawa się wolno, ale pewnie, i ja z Elnoru dwa razy kolegom ze stoczni, no już też opozycjonistom, prawda, bo już po tym, wynosiłem całą teczkę cienkich elektrod, żeby mogli stoczniową robotę dobrze wykonać, bo w stoczni już nie było możliwości, bo nie było cienkich elektrod. Tak że można powiedzieć, że cały przemysł był na ten strajk przygotowany i wiedział, czego chce i co chce osiągnąć - nie tylko pensję, ale również warunki pracy, a w wielu wypadkach możliwość dobrego wykonywania pracy.

[00:53:05 KONIEC NAGRANIA]